

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cent.
miesięcznie 1 „ 30 „
Za miejscową 1 „ 70 „

Z przesyłką pocztową:

do Prus i Rzeszy niemieckiej 5 złr. — ot.
do Francji 6 „ — „
do Belgii i Szwajcarii 6 „ — „
do Włoch, Turcji i kraj. Nadd. 50 cent.
do Serbii 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gaz. Nar.“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawnej nowa ulica 1. 201) i agencja dzienników W. Plakowskiego, plac katedralny 1. 7. W KRAKOWIE: księgarnia Adolfa Dygasińskiego, Ogłoszenia w PARYŻU: agencja „Gazety Nar.“ agencja p. przyimje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ agencja p. Adama, Courfou de la Croix, Rouge 2. prenuje Agencja 33. W WIEDNIU pp. Hasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppel, Stadt, Stulwerke 2. Roter et Cm. 1. Riemergasse 13 i G. L. Danbe et Cm. 1. Maximilianstrasse 5. W FRANKFURCIE: nad Menem w Hamburgu pp. Hasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie mogą być frankowane. Manuskrypty drobne nie wracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 24. czerwca.

(Odwizny ministra rolnictwa. — Sprawy prawne. — Austrjacki i węgierski projekt procedury cywilnej. — Sprawa wschodnia: zjazd cesarza austr. z carem moskiewskim i cesarzem Wilhelmem; wysłannicy Serbii; nowe korpusy tureckie.)

Minister rolnictwa hr. Mansfeld skłonił swoją ilustrację we Lwowie i okolicy. Rzecz dziwna, że wbrew pierwotnemu programowi minister chciał we Lwowie tylko jeden dzień zabawić, zreflektował go jednak ks. Adam Sapieha, jako prezes Towarzystwa rolniczego, a więc główny reprezentant interesów kraju, wchodzących w obieg czynności ministra. Podobnie jak w r. z. minister oświadczył p. Stremayer, tak też i hr. Mansfeld zupełnie się zawiódł w swoich oczekiwaniach, wspólnych każdemu dostojnikowi austriackiemu, który na kraj nasz tylko zdała i z góry poglądał przez okulary wiedeńskie. Do komitetu Towarzystwa roln. rzekł hr. Mansfeld: „Sądzę, że zastanę kraj zacofany, a przekonałem się, że rzecz się ma wcale przeciwnie“. Na przemowę p. Henryka Strzeleckiego, nieocenionego dyrektora naszej szkoły lasowej, w której to szkole polecał pamięci ministra, odparł minister, że się ta szkoła sama poleca; przyczem podniósł ważność gospodarstwa lasowego w Galicji. Dublany zwiadał minister szczegółowo, i oświadczył, że zakład ten sprawi na nim wrażenie jak żaden inny. Komitetowi Towarzystwa roln. przyrzekł minister wszelką pomoc. Przy tej sposobności, jak donosiła o Czasu, hr. Dzieduszycki oznajmił życzenie kraju, aby projekt ustawy leśnej, nad którym obecnie pracują w ministerstwie, przedłożony był sejmowi, nie zaś Radzie państwa, gdyż właściwością kraju naszego, odróżniając go od innych krajów monarchii pod względem gospodarstwa leśnego, wymagają odrębnego traktowania tej kwestii. Minister na to nie odpowiedział, lecz na prośbę p. Grossa, członka kuratorji szkoły lasowej o udzielenie uczniom przywileju jednorocznej służby wojskowej, uznał ważność tego przywileju i przyrzekł, że o ile sił starać się będzie o to.

Hr. Dzieduszycki dotknął tu kwestji, dla hr. Mansfelda osobliwie bardzo drażliwej, tem większą przeto zasługą hr. Dzieduszyckiego, że otwarcie ją podniósł. Hr. Mansfeld dwa lata temu, będąc członkiem czeskiej Rady kulturowej i posłem na sejm pragski, domagał się, aby ustawę lasową wydał sejm a nie Rada państwa, gdyż ta sprawa według konstytucji jak i z natury rzeczy należy do sejmów. Gdy jednak z zdaniem swoim nie utrzymał się, rzekł się swych posad. Mimo to jednak, powoławszy potem do gabinetu, w Radzie państwa jako minister rolnictwa oświadczył się za kompetencją Rady państwa w tej sprawie.

Zeszłego roku p. minister oświaty odwiedzając Lwów i Kraków, kilkakrotnie okazał nieznaną nam sprawę szkolnych naszego kraju, nawet bardzo ważnych, które nawet przechodziły przez jego ręce. Nie dziwny się zatem, że hr. Mansfeld nie wiedział, iż wszechnia lwowska nie posiada wydziału medycznego. Rektor dr. Czerkaski z dziekanami złożył hr. Mansfeldowi wizytę, choć nie był do tego obowiązany. Minister przywitał dr. Czerkaskiego jako dobrego znajomego z Rady państwa, a dr. Czerkaski jak zawsze i wszędzie, tak i tym razem zawsze przedstawił hr. Mansfeldowi położenie spraw szkolnych kraju. Sejm i kraj wszystko robią co mogą, robią nad siły — ale cóż z tego, kiedy „von Oben“... W toku rozmowy dr. Czerkaski wspominał, że kraj oddawna ubija się nadaremnie o wydział medyczny we Lwowie. Jak to, rzekł minister, więc tu niema wydziału medycznego? —

Uł figura docet, odparł rektor — widzisz tu Ekscelecencjo tylko trzech dziekańów.

Zrobiwszy tak miłe doświadczenie na zesłańczonej wizycie, pięknych słówkach i przyrzeczeniach jednego ministra, nie wynuramy przy tej wizycie żadnych życzeń i nie żyjemy żadnych nadziei, — czekamy z całym spokojem co nastąpi. Zapewniamy tylko, że przychylnie oceniamy zawsze umieliśmy.

Ciekawą historję podaje korespondent Czasu z Kossowa w liście z d. 21. bm.:

„Od lat 10, jak istnieje Rada powiatowa, nie robiono tu nic około drogi, a jeżeli coś i robiono, to działo się to bez żadnej znajomości rzeczy, rzucano po prostu trochę gałęzi i kamieni, które pierwszy deszcz spłukał. Okolica bowiem tutejsza jest górzysta, w czasie deszczów płyną drogami rzeki, roboty więc ziemne trzeba tu prowadzić bardzo gruntownie, inaczej się wyrzucą pieniądze nadarmo. Brak pieniędzy, brak fachowych urzędników, zresztą niesumienność niekontrolowanych przedsiębiorców, była przyczyną, że w całym powiecie nie ma prawie dróg, któreby na tę nazwę zasługiwały. Skarzyli się ludzie do Rady powiatowej, do starostwa, po gazetach, że nie ma dróg, zdarzały się po wybojach i mostkach liczne wypadki, lecz nie było rady, i starostwo ani pomyślało o tem, żeby się wdać w tę sprawę.

„W tym roku Rada powiatowa otrzymała od Wydziału krajowego subwencję na drogi, która jednak na 1 milę możeby wystarczała, a tu ma powiat 15 mil nie do naprawiania, ale do zrobienia dróg. Szczupłymi funduszami zaczęła się zaledwo ta robota, aż tu nagle starostwo zawiadoma Radę powiatową, że ponieważ dróg nie ma i nie się nie robi, starostwo obejmuje po swój zarząd robotę na koszt Rady powiatowej... bo p. minister jedzie, i będzie zwiadać dobra kameralne.

„Mniejsza o to, że zarzut, że się nie robi, jest nieprawdziwy, gdyż właśnie Rada powiatowa pod kierunkiem inżyniera drogowego roboty rozpoczęła, oczywiście na tę skalę o ile jej fundusze starczyły, ale mniejsza o to, gdyby zarząd starostwa przydał się na co. Tymczasem starostwo wysłało żandarmów, którzy naradę spędzają, i nakazują znowu bez żadnej znajomości rzeczy, bez żadnego względu na trwałość i pożytek sygnalizację w błoto szuter i kamienie, byle na razie dziury zatkać, byle p. minister przejechał, a niech się tam potem dzieje co chce, niech ludzie i konie karki łamią, niech Rada powiatowa ponosi koszt w błoto wyrzucone. Postąpienie to starostwa iście gorączkowe, wysoko niekonomiczne, marnotrawne, jest zarazem wielce demoralizującym lud, który widzi, jak żandarmi ignorują zupełnie rozporządzenia, czynione ze strony Rady powiatowej, jak robota kosztowna odbywa się w pospiechu bez żadnego pożytku; coż więc dziwnego, że w takich stosunkach właśnie i nieporozumienia i wyrzekania na autonomię i przekleństwa się podnoszą, boć oczywiście słyszą lud, że dlatego taki gwałt, bo Rada powiatowa, która dużo kosztuje, nie nie robi. Może i w sąsiednich powiatach to samo się dzieje, bo „p. minister jedzie“, należy się jednak przeciw takiemu nieuzasadnionym krokom starostwa, przeciw takiemu marnotrawstwu pieniędzy, przeciw narzucaniu sobie nieprodukcyjnych wydatków, przeciw wdzieraniu się w prawa władzy autonomicznej. Należałoby też raz już i w Austrii przestać łudzić rząd a la Potemkin miastami z papieru. Jeżeli pan minister jedzie, to owszem niech zobaczy, że w całym powiecie, że przez dobrą rządową nie ma dróg, że pierwszego warunku dla rozwoju rolniczego handlu u nas brakuje, że potrzeba ze strony czynnej rządu systematycznej pomocy, gdyż kraj sam jest przeziębiony. Rzućcież zaś na razie kamieni w błoto z egzekucji żandarmów,

pod nogi p. ministra, jest najgorszą usługą, jaką się oddać może, jest postąpieniem wbrew interesom kraju i państwa.

Nieraz już mieliśmy sposobność wykazać, jak nieporównanie większej ułożności druku w obrębie tychże samych ustaw używa Wiedeń, niż inne okolice Przedlitawii. Mamy tego nowy a uderzający dowód. Numer Gazety Narod. z d. 14. bm. został skonfiskowany za artykuł w Kronice umieszczony, a stanowiący, według wiadomej uchwały tutejszego sądu karnego, istotę występkę przeciw publicznej spokojności i porządkowi z §. 305 u. k., przez to, że „wychwała czyn, pod sankcję prawa karnego podpadający, jako szlachetny, piękny i moralny.“ Otóż zwracamy uwagę prokuratorji i członków sądu, którzy ów artykuł skondemnowali a więc go czytali, na artykuł w Kronice Nowej Pressy z d. 22. b. m. p. n. „Siostra Messenhausera.“ Udała się ona teraz do słynnego malarza wiedeńskiego Aignera, sądząc, że posiada on portret jej brata, co jednak było mylnem. W toku rozmowy donosiła malarzowi, że maż jej w skutek rozstrzelania Messenhausera dostał był pomniejszania zmysłów i umarł w szpitalu w Bernie, zostawiając ją z 5 dziećmi bez utrzymania. Staruszka 60letnia usługuje teraz jakimś sędziemu panu i trudni się praniem, aby się wyżywić. Fakt ten opisuje p. Aigner w liście do Nowej Pressy, który tak się kończy: „Cicha boleść tej kobiety zniewala mnie zwrócić uwagę publiczną na tę biedną istotę. My, co używamy owoców onego okresu, mamy przeciw obowiązek, zając się losem osób, pozostawiających po ś. Messenhausera, który przez całe życie swoje był natchnionym obrońcą wolności.“

Nowa Presse nie tylko ogłosiła ten list, ale w gorących wyrazach wielbiła Messenhausera, wskazuje, że miasto Wiedeń i cała nowa generacja obowiązane są do wdzięczności dla niego, wysława męztwo, z jakiej poniósł śmierć przez rozstrzelanie (w skutek wyroku sądu wojennego), potępiła z całym oburzeniem ten wyrok, i wręcz wyzywa do składów dla siostry skazanego, a ten numer jej nie został skonfiskowany. Nie myślimy tem robić wyrzutów prokuratorji i sądowni; jesteśmy pewni, że uchwała swoją przeciw naszemu artykułowi wydała według swego najlepszego pojmowania ustawy karnej i prasowej. Wszakże niedawno temu, mówiąc o nominacjach członków trybunału administracyjnego, wskazyaliśmy, jak mimowolnie jurysci nasi i sędziowie nie mogą się dotąd jeszcze otrząść z rutyny, której nabyliby za czasów absolutnych. Niech nam tylko wolno będzie wyrazić życzenie, aby weszła już w nich w życie praktyka konstytucyjna, choćby tylko na miarę wiedeńską!

Dymisję jen. Kollera a nominację jen. Bylandta na jego miejsce ogłasza Wiener Zig. z kontrasygnacją hr. Andrassego. Tym sposobem uczyniono zadość wymaganiom konstytucyjnym — wojskowe sfery zaś tem zadowolono, że oba akta okazały się pierwiej w Dzienniku rozp. wojskowych. Jen. Koller na żaden sposób nie chciał cofnąć swego podania o dymisję. Jak przyznaje teraz N. Presse, nie posiadał on zdolności organizatorskich i w ogóle nie był zdolnym na posadę ministra wojny, a jak sam oświadczył, łatwiej mu było namiestnikować w Czechach. Zapewne, ale też (czego nigdy nie zapomną sposobu, w jaki namiestnikował. Kontenci byli, gdy Czechy opuścił.

Minister sprawiedliwości, dr. Glaser, wydał już swoje motywy do projektu procedury cywilnej. Książka ta o 200 stronicach zawiera także projekt ogólnych przepisów w sprawie środków zabezpieczających i egzekucyjnych, który jako księga szósta dodany będzie do pierwszych pięciu ksiąg procedury cywilnej.

Rząd węgierski pracuje teraz nad projektem procedury cywilnej, który sejmowi w jesieni przedłoży.

Żeby to deli być w niewiedzinach u swojego ojca? Ogień podsycał niedzielną ręką gorzał noce. Nazajutrz gdy słońce weszło i klepało *) na niedzielne wielkie nabożeństwo zwoływało kaługierów, przed bramą klasztoru pojawił się jakiś starszy człowiek, prawie nagi, z krzywą suchą jedną ręką, bez oka, bez policzka prawie, niosący ogromny wieniec z gałęzi ciowych z czerwonymi jagodami przepięknie kwiatem złotych nieśmiertelników. Przerażeni pandurzy klasztoru nie ludzka ta postać obłąkana śniegiem, stanęli w bramie by nie przypuścić tego niezanego człowieka.

— Z drogi! zawołał rozkazujący nieznajomy, — puśćcie mnie do dziewczyny w niebieskiej szacie, w koronie z gwiazd dwunastu, i wyciągnął drzącą krzywą wychudłą ręką ku pandurum, jakby chciał ją zatrzymujących go z drogi swego odsunąć. Rozstąpił się pandurzy z trwogą, kładąc na pierś znak krzyża.

Nagi żebrak szybko przeszedł podwórze klasztoru i przez wielkie drzwi wszedł do cerkwi, biorąc z ręki zdumionego zakrystyjanu najgrubszą świecę, którą zapalił u gorącej lampy. Zakonnicy i lud rzucił się był właśnie na kolana, z uszanowaniem i czią przed ciałem i krwią Zbawiciela, które wznosił w górę igumen złotą odzianą kapą — gdy z dżikiem wieńcem ciowym w zdrowej ręce a w drugiej wyschłej z palącą się gromnicą krocząc spokojnie, uroczysto sunął się straszny człowiek ku obrazowi Najświętszej Panny. Zadrżał kielich w ręku igumena, wszystkie się oczy zwróciły na żebraka — on zaś wieniec na obraz, utkwił przed nim gromnicę i upadłszy krzyżem zaryczał straszliwym głosem:

— Święta Maryjo! Petko idzie szukać zło-dzieja ryb swojej matki! Petko idzie szukać zło-dzieja oka swojego i krwi swojej! Maryjo święta prowadź Petkę! Święta dziewczyno w koronie z gwiazd dwunastu prowadź Petkę!

Na tę rozdzierającą modlitwę wyrwało się straszne „amen!“ całego ludu.

Nabożeństwo się skończyło; — cerkiew się wypróżniła a obłąkany jeszcze leżał na lodowa-

*) Turcy dopiero od krymskiej wojny pozwalają mieć po kościołach małe dzwonki do zwoływania na modlitwy; używano i używa się na to drewnianego wielkiego zawieszanego na sznurze klepadła.

Zastępca naczelnego prokuratora węgierskiego, dr. Löw, udał się do południowych Węgier, gdzie się odbywają formalne werbunki i składki dla armii serbskiej. Aresztowano tam już kilka osób, między temi głównego agenta, Kornela Joanowicza, który jednak papiery swoje zdołał zniszczyć. Drugi agent, jakiś profesor belgradzki, umknął; telegraficzny rozkaz aresztowania o pół godziny nadszedł za późno.

Oprócz zjazdu cesarza austriackiego z carem moskiewskim w Czechach, ma się odbyć też zjazd cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem w Saleburgu, o czem jako o rzeczy już zdecydowanej donoszą ze źródeł wiarygodnych. Uważają te zjazdy za symptom pokójowy, który wzmagać się ma jakoby i stanowiskiem pojednawczym powstaność, doniesiono bowiem o nich, że przyjęli zawieszenie broni, przepuszczając Mukhtara-baszę do Niksicha. Ostatnie wiadomości, nadeszłe z Dubrownika, nie sprawdzają tych doniesień, owszem podług nich ma w tej chwili toczyć się krwawy bój pod Newesiną.

Nadzwyczajnym wysłannikiem Serbii do Muraty, n. naznaczonego Filipa Kristića. Jednocześnie w misji politycznej udaje się do Petersburga metropolita serbski.

Le Phare de Bosphore donosi, że tworzą się dwa nowe korpusy tureckie, z których pierwszy w liczbie 80,000 zbiera się w Beasos, a drugi w sile 60,000 w Smyrnie.

Berlińska Izba panów a język polski.

Na wniosek królewskiego prokuratora, rozwiązano w państwie pruskim organizację stronnictwa socjalistów niemieckich i wytoczono jej proces sądowy. W akcie oskarżenia, ułożonym podług wskazań Bismarka przez prokuratora Tessorforda, wymieniono nieustannie podkopywanie zasady własności jako jedną z najbardziej zbrodniczych czynności rozwiązanego stronnictwa przeciw całoci społeczeństwa.

Jestże jednak świętsza własność nad język ojczysty i wolność sumienia?

Stajecie w obronie zasady własności, a sami w najokropniejszy ją sposób gwałcicie! Świętokradzką ręką targnieście się na tę własność, której słusznosci nikt nie zaprzecza, nawet prześladowani przez was socjaliści, a którą wy sami w swojej ustawie nazwyczajcie najcenniejszą dla narodu!

Mówimy tu o tej ustawie, która milionom ludności, niewiedzącej niemieckim językiem, odmawia państwowej opieki i wymiaru sprawiedliwości, która — jak słusznie wyraził się Józef hr. Mielżyński — cofa nas w czasy prawa pięści.

Izba panów, ta przedstawicielka zachowawczych żywiołów, bez wahania swoją uchwałą z d. 19. b. m. przyłączyła się do aktu, którym zamierzono zniwieczyć pracę tysiąclewów narodu, którym podeptano traktaty międzynarodowe, którym wreszcie zadano kłam słowom monarszym. Wykazał to w świetnej mowie Józef hr. Mielżyński.

tych płytach podłogi i modlił się ikaniem. Igumen zdyty litosił, tracił w ramię biednego delogo: „Wstań synu!“ Petko wstał, spojrzawszy okiem które mu się zostało, zalane łzami na obraz święty i zawołał raz jeszcze: „Panno święta prowadź syna Jeleniego Wracha i Marycy!“

Widać, że zakonnicy nie mogli mimo śniegowej zamieci zatrzymać obłąkanego w klasztorze, bo nie długo potem człowiek ten zezłany wyszedł z niego w nowej koszuli i baraniej okragłej czapce, z koszykiem pełnym chleba i poszedł w... świat, przed siebie krokiem pewnym; widzieli go tylko na chwilę zatrzymującego się i patrzącego na szczyt Jeleni-Wracha, — wyciągnął wyschłą rękę i zawołał:

— Bądź zdrowo ojcie! Petko idzie szukać zło-dzieja ryb twóich i Marycy; zło-dzieja krwi i oka swojego! I Petko go znajdzie! *)

*)

Głęboko w Anatolii, w mieście jednym Armenii mieszkał raja niepewnej narodowości; miano go za Greka, bo mówił po grecku i należał do kościoła greckiego a Turcy zwykli za jedno brać narodowości z religiją, nazywał się Hadzi Aristaki. Człowiek ten był najbogatszym w całej okolicy; nie było w powincji miasteczka, gdzie by nie posiadał domu, magazynów najlepiej położonych w bazarze, lub przynajmniej jakiegoś mły na lub winnicy, — a wokoło miasta gdzie przemieszkował, na kilka godzin jedna trzecia ziemskich posiadłości należała albo zupełnie do niego, albo miał w niej część znaczną. Jakim sposobem doszedł ten człowiek do kolosalnego jak na Turcję majątku, nie wchodzone; Orient jest krajem gdzie słowa cesarza Wespazjana dające go synowi swojemu do powołania złoto z podatków na kloaki nałożonych: „pieniądz nie ma zapachu“ znane są od wieków i słusznosci ich ma się za udowodnioną.

*) Oko artysty, poety widzi cały dramat, całą Odyseję idącą za krokami tego wariata puszczającego się w świat dla odszukania swojego zbrojcy. I ogarnia obszary Turcji pełne dzikiej piękności. O-powiadając tej legendy widzi to wszystko — brata go pokusa stać się ciemieniem szalonego Petki i pomyślał sobie: „tehu mi brankie do tej niebezpiecznej drogi.“ Przyp. autora.

Przypomniał on Izbie, że Fryderyk Wilhelm III., obejmując panowanie w Poznańskim na mocy traktatu wiedeńskiego, słowem królewskim zapewnił prawa narodowości i języka polskiego. Ustawa jednak przedstawiona nie tylko gwałci te prawa, ale niweczy zarazem najpiękniejszą perłę korony: wiarę w słowo królewskie! Fryderyk Wilhelm IV. bowiem słowa swego ojca króla potwierdził, uczynił to samo i obecnie panujący cesarz i król. Pomimo to rząd ustawę tę przedłożył. Sprawdzają się więc jeszcze raz słowa znakomitego historyka, Jana Müllera, że „Bóg chciał przez podział Polski wystawić na próbę moralność mocarzy!“ Słowa te energiczne hr. Mielżyńskiego, wywołały silny niepokój w Izbie, czuła się niemi upokorzona; minister dr. Leonhardt przeciwko jasnemu wywodom naszego rodaka nie mógł nic powiedzieć, wołał więc użyć zwykłego frazesu, że „nie widzi potrzeby wdawania się w wywody poprzedniego mowcy, które same się krytykują.“

Mieczysław hr. Kwilecki znowu zwrócił uwagę Izby, że stawia monarchę w smutnej alternatywie: „złamania danego Polakom słowa.“ A kiedy marszałek przerwał mu, upatrując w powyższych słowach uchyczenie godności słowa monarszego, hr. Kwilecki spokojnie odrzekł: „Panie marszałku! dotąd szanowałem zawsze słowo królewskie, teraz Wysoka Izba przeciwną daje mi naukę!“

Przypomnienie to zasad konserwatywnych, których przedstawicielką uważa się Izba panów, nie nie pomogło. Dzisiaj w państwie pruskim jest jedna tylko wszechpoteżna zasada, zasada wypowiedziana przez Bismarka, a brzmi ona, jak wiadomo: siła przed prawem. Tę zasadę uświęcił i Izba panów, przyjmując nstawę o języku urzędowym. Mniema ona, że aktem parlamentarnym, niweczając prawa publiczne języka polskiego, zdoła polską narodowość ziem zabranych przetopić w niemiecką.

„Takiego jednak rodzaju proces przetopienia — powiada były minister Albert Schaffle w cennym swem dziele: Bau und Leben des socialen Körpers — nie może być dowolnie parlamentarną uchwałą dokonany. Udać się on tylko w skutek długiej pracy rządu i dopomagających mu organów, przy sprzyjających tylko dziejowych okolicznościach i to tylko na wcześniejszych stopniach cywilizacji. Można zniwieczyć narodowość, która posiada już wykształcony język i znaczną literaturę, ale zgola niepodobna przetopić ją w inną narodowość. Wszystkie usiłowania tego rodzaju spełzną na niczem. Zamiar taki duchowego mordu na świadomym sobie narodzie, wywołuje powstania i czyni cały naród i pokrewne mu szczypty nieprzejednanymi wrogami konstytucji i rządu, rozpościerających ciemność.“ [str. 315.]

Hadzi Aristarki nie był labony od chrześcijan, był dumny i nieuczynny i gnioty wszystkich ciężarem swojego majątku, lub poniżej blaskiem zbytku którym lubił się otaczać. Dla efendich tureckich był niesłychanie grzeszny; przed wszelkim urzędnikiem począwszy od baszy i kajmakama aż do prostego czuasia płaszczył się, umiunk dawac każdej randze i towarzyskiem stosunkowi effendiego, którego miał przed sobą, stosowną dozę kadzidła i uniżoności. W konaku, prawie co dzień rano, Hadzi Aristarki pojawiał się jeszcze przed zbytkowymi gubernatorami, którzy hojnie obdarzani z pospiechem częstowali go cybuchem i kawą podawaną z uszanowaniem. Przez nich dowiadywał się magnat o wielu rzeczach z których umiał korzystać.

Każdy gubernator jeździł na pysznym koniu bogato osiodłanym, który był podarunkiem Hadzi Aristarkiego i w kłopotach finansowych obywateli lub administracyjnych, gdzie nie było w kasie pieniędzy a o nie z Stambułu nagłono; gdy potrzeba było zaspokoić hawale przyslaną przez komendanta korpusu armii, był zawsze pewnym że na każde jego zawołanie znajdzie się u Hadzego parę kroć stotysięcy piastrow.

Nigdy uczynny raja nie brał procentów i z cierpliwością czekał cząstkowego zwrotu pożyczonego kapitału. Często połowy nawet nie ściągawszy, w święto Bajramu lub przy innej jakiej sposobności cichaczem wsuwał gubernatorowi w rękę senet (rewers) całkowitej sumy.

Hadzi wiedział zawsze czego brakło każdemu począwszy od spikarni aż do haremu i zawsze na czas umiał zaspokoić naglące obecnie potrzeby lub ze szczególną przenikliwością przewidziane na przyszłość.

Ale za to Hadzi Aristarki był kapudzim, szambelanem padyszacha, nosił w dzień powszedni wstążeczkę a w dniu uroczyste z dumą zawieszając order medzidzie; był członkiem medzilis, członkiem trybunału; ale zato (co więcej znaczy niż tytuł beja i order) wolno mu było z pokorą przyswysłać się do ucha gubernatora i kadego i szeptać w nie tajemniczo; ale za to Hadzi nabywał dziesięciny całej często powincji i skazywał się że na nich traci, — ale zato Hadzi nie przegrał żadnego procesu a miał ich zawsze mnóstwo. (C. d. n.)

DELI PETKO.

Powiatka podług legendy bułgarskiej

KAROLA BRZOZOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy *)

Bóg złoćcył w pokusie rozbroił z wszystkich narzędzi zbrodni, jakby dla tego żeby mógł w dzień straszny doń powiedzieć: „nie proch winien, nie żelazo winno, ale ręka twoja!“ i rzucił mu w ucho ostatnią przestrożę. Nikoła jej nie słuchał; jakby oczarowany, cały drżący pożerał oczami pełnemi strasznościami ognia każdy ruch niebezpiecznego obłąkanego i skurczył jak pantera gotował się do skoku na swoją zdobycz.

Petko przeszedł koło czapki i koszyków — Bułgar przysiadł obie ręce do piersi jakby chciał zdusić głośno bijące serce i rzekł sobie: „nie czas jeszcze!“ wrócił.

Rozpadłina w tem miejscu była najwyższą; po obu wierzchołkach strzechach, strzechach ścian w pół wysokości sterczały na przeciwko sobie dwa wyskakujące głazy, zaledwie parę stóp kwadratowych powierzchni mające; Petko na głazie, który miał pod stopami, oparł gruby koniec żerdzi, ustawił go pionie o, objął drugi jej koniec oburącz i skurczywszy nogi odepnął się od krawędzi przepaści, i zawieszony w powietrzu zakreślił łuk; w połowie jego zatrzymała się żerdź jakby niepewna gdzie się przechyli — deli zaś śmiał się jak dziecko i padł na drugi brzeg, gdzie go już łania czekała.

„Ha! pomyślał Bułgar, mam cię teraz bez pistoletu i bez noża; wracaj synu Jeleniego Wracha piekielną twoją drogą!“

Deli schował do siebie żerdź i przesadził przepaść powtórnie spiewając w powietrzu, włożył czapkę, przywiązał obadwa koszyki na plecach i dosiadłszy swego pegaza miał właśnie dać mu ostrogi, gdy Nikoła, który czatował na tę chwilę, wypadł z swojej kryjówki i porwałszy

*) Zobacz nr. 134, 135 136, 137, 138, 139, 140, 141 i 142.

Bielit się już cały łańcuch gór Rylskich, ściepy się już rzeki i wszystkie górne drogi do klasztoru zawałone były śniegiem, gdy jednego wieczora ujrzejli zdumieni zakonnicy na najwyższej igle Jeleniego Wracha wielki płomień. Miał-

Mowy członków polskich Izby panów w Berlinie

Józefa hr. Mielżyńskiego i Mieczysława hr. Kwileckiego.

Mowa hr. Mielżyńskiego (dok.)

Stosownie do orzeczeń wiedeńskiego kongresu s. p. król Fryderyk Wilhelm III. przy okupacji przydzielonych mu byłych dzielnic polskich w patencie okupacyjnym i w połączonej z nim oświadczeniu zagwarantował polską narodowość i przyrzekł swą opiekę. Przyrzeczono przy tem Polakom jak najuroczystej używanie języka ojczystego jako języka urzędowego.

Przedłożony projekt narusza przeto nie tylko prawa międzynarodowe, ale stawia się nadto po nad uroczyste królewskie przyrzeczenia. Najpiękniejsza perła korony — wiara w słowo królewskie ma być podeptała nogami. Takie postępowanie tem mniej jest do umiędowienia, że wszyscy królowie Prus ponowili przyrzeczenie dane Polakom przez s. p. króla Fryderyka Wilhelma III. przy okupacji.

Wskazując s. p. król Fryderyk Wilhelm IV. i obecnie panujący cesarz potwierdzili te przyrzeczenia królewskimi zaiste słowy i podpisanymi swniemi przypieczętowali. Słowa te brzmią:

„Polskiej narodowości poręczono zostały przez wiedeńskie traktaty i odczyt z 15. maja 1815 uwzględnienie i opieka; szanować i w Polakach pochylać godnie przywiązanie każdego szlachetnego narodu do swego języka i literatury, do swych wspomnień dziejowych, oraz wziąć ich w opiekę było zamiarem wykonawców wiedeńskiego traktatu, i pod naszym panowaniem mają znaleźć uznanie i opiekę.“

W sprzeczności z temi królewskimi słowy i obecnie panującego cesarza rząd, postępując z dnia na dzień w przesładowaniu swem polskiej narodowości, na wszystkich polach a mianowicie w kościele i szkole, doszedł już do tego, że wnosi teraz nawet o wyrugowanie języka polskiego jako języka urzędowego.

Panowie! Podział Polski potępionym już został przez historią, a wasz historyk Johannes von Müller powiada pomiędzy innymi, że przy podziale Polski chciał Bóg wystawić na próbę moralność mocarzy.

Rząd zarozumiały na swą potęgę, stawia teraz do reprezentantów Prus wniosek, aby wzięli udział w zamachu wymierzonym przeciw polskiej narodowości, a skierowanym przeciw najświętszym, przyrodzonym, nieprzekraczalnym prawom Polaków. Królowie podzieliłi kraj, reprezentanci niemieckiego narodu mają zniszczyć naród. Dzieło Boże chce zniszczyć świętokradzka ręka ludzka. Próżny to zapęd, którego nicność wykazuje już wiara pogańska, wedle której bogowie nawet naprosto walczyli z niemożnością.

Panowie! I najsilniejszy nie jest zawsze dość silny, a zwłaszcza gdy panowanie swoje opiera tylko na samowolnem posługiwaniu się materialną siłą. Z całym spokojem możemy przeto oczekiwać przyszłości naszej, ufni w opatrność i potęgę logiki wypadków.

Panowie! W tej samej chwili, w której wasz rząd zmuszony potęgą wypadków bierze w obronę chrześcijaństwa na Wschodzie przeciw fanatyzmowi islamu, naród niemiecki ze swej strony posuwa przesładowanie Polaków aż do fanatyzmu. Skazując nas na ten sam ucisk, który chrześcijaństwo na Wschodzie przywiodło do ostatecznej rozpaczy.

Gigiekie ofiary z krwi i mienia musimy składać państwu, a za to w oczywistej naszej usuwają nas nawet od państwowej służby.

Nazwiska miejscowości germanizacji u nas i szkaradzą w najdowolniejszy sposób. (Głos: oho!) Wzbroniono nam wypełniać przepisów religij naszej.

Lud nasz ogłupiają systematycznie i na zdziwienie skazują.

Język nasz wypędzono ze szkoły — a teraz nawet język polski niema posiadać praw języka urzędowego.

Niemiecka kultura, w której imieniu przesładują Polaków w czasie najgłębszego pokoju, przewyższa zaiste ostawionego Murawiewa, bo krwawe rządy jego srożyły się w czasie póżóg wojny.

Fanatyzm w przesładowaniu Polaków doprowadził już rząd do tego, że stawia się na równi z barbarzyńskim zwycięzcą, który sądzi, że ma prawo postąpić sobie samowolnie z zwyciężonym zdającym mu się na łaskę i nienawść. Prusy nie zdobyły nas, my nie zdaliśmy się na ich łaskę i nienawść. Nie!

Prusy wzięły nas pod swe panowanie pod warunkiem zachowania i opiekowania się naszą narodowością. Jeśli rząd pomimo tego na przykład królewskim przyrzeczeniem — przesładuje nas z takim cynizmem (Głos: Oho!) — mamy nadzieję w Bogu, iż wszystkie gwałty wymierzono przeciw naszym nieprzekraczalnym i przyrodzonym prawom będą bezskutecznymi.

Panowie! Różnica pomiędzy wykształconą a

niewykształconą, surową i społeczną polega głównie na tem, że silniejszy wobec słabszego nie tylko rości sobie pewne prawa, ale przyznaje i pewne obowiązki, a tem samem zakresia pewne granice własnej samowoli. Im wyższa cywilizacja, tem więcej uwzględnia właściwości słabszego. Taką jest zasada honoru tak w prywatnem, jak w państwowem życiu. Począcie prawa nakazuje silniejszemu okazywać jak najmniej przewagi swojej wobec słabszego. Te zasady wyniesie do rządzenia byłoby mojem zdaniem mądrością rozumu stanu. Obecny rząd królewski trzyma się wręcz przeciwnie zasady. Przewagę swoją daje uczuwać dotkliwie na każdym polu i w każdym przypadku swym podwładnym. Polityka dziełkich ludian jest nabawianie jak największego strachu przeciwnika i odjęcie mu przez to wszelkiej chęci do oporu. Wykształcony stara się zwierzeć uczucie trwogi wyniesie do szacunku. Kara i przesładowanie są obecnie zasadą rządu.

Panowie! Przez przyjęcie takiego projektu jak obecny, ani nam, ani historii nie wzmocni, że popelnianie akt prawny, a nie czyn gwałtu — zamierzone zaś przez rząd wykonanie prawa, tak samo jak i wasza uchwała nie przyniesie ani państwu korzyści, ani zaszczytu niemieckiemu imieniu.

Panowie! Odpowiedzialność za konieczne następstwa płynące z łamania międzynarodowych traktatów, z poniżenia majestatu korony, z łamania słów królewskich — niechaj bierze rząd na siebie — weźcie i wy na siebie.

Wicemarszałek Bernuth: Mowa nie zaprzeczy, że z powodów, nad którymi bliżej nie chcę się rozchodzić, pozostawiłem mu jak najobjętniejsze pole przy dyskusji, muszę go przeciw stanowczo i bardzo prosić, aby się w granicach trzymał, które zwykliśmy zachowywać tu w tej Izbie.

Hr. Mielżyński: Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak zakończyć słowy waszego wielkiego poety: „Ja zrobiłem swoje — wy waszą spełnić powinniście!“

Po hr. Mielżyńskim mówił minister spraw. Leonhardt, a następnie nadburmistrz poznański, p. Koisels, po którym zabrał głos p. Mieczysław hr. Kwilecki, i powiedział co następuje:

Panowie! Nie miałem zamiaru i nawałem za niestosowne dotykać interpelacji niektórych dzienników, i żywić wdzięczność rzeczywistej dla poprzedniego mowcy, iż wszedł na ten przedmiot, i umożliwił mi danie panom niektórych w tej mierze wyjaśnień. Poprzedni mowca poruszył sprawę ruską w Galicji; powiedział on was, jak to Nord. Allg. Ztg. publikowało, idąc za tekstem dostojnym Neue freie Presse, iż polska narodowość w ten sposób, i z taką tyranią niecka Rusinów, iż dalej już nie idzie, i wysnuł rząd wniosek, że postępujemy nieodpowiednio, występując przeciw naturalnemu, i wedle jego zaprzetywania zupełnie słusznemu prawu. Zamierzalem panom powiedzieć, że prawa Rusinów w Galicji są tego rodzaju, iż czuliśmy się nad wszelki wyraz szczęśliwymi, gdybyśmy takie same prawa mogli mieć u siebie. W sejmie wolno Rusinom w ich własnym przemawiać języku. Przyjrzmy nam obowiązki odpowiedzialni im w języku ruskim. Polacy przemawiają wprawdzie po polsku, protokoły sejmowe prowadzone są atoli i odczytywane w obu językach, wnioski i uchwały są spisywane w obu językach, dyskusja toczy się wedle nępodobania, w sądach rozstrzyga skarga. W szkołach — są tam szkoły elementarne, gimnazjalne i szkoły średnie — odbywają się całe wykłady po rusku. Na uniwersytecie lwowskim zaprowadzono katedry z wykładem również ruskim. Administracja odbywa się odpowiednio do narodowości; w obwodach, przeważnie ruskich, na pierwszeństwo język ruski, a w polskich, polski. Nawet teatr ruski we Lwowie pobiera subwencję. Rusinów wprawdzie stosunki te nie zadawały, gdyż dąży do tego, do czego zdążają Niemcy w Poznaniu, i chcieli, by wszystko zniszczyło się. Podburza ich do tego państwo sąsiednie, i opłaca agitację w tym kierunku.

Dziwi mnie tylko, że dzienniki niemieckie — nie rąbam tuż zrobić zarzut ignorancji — i niemieccy mężowie występują z takimi zarzutami, które atoli łatwo i krótko a wglądowało da się je odprzeć. Zda mi się, że panowie u stołu ministerjalnego zechcą niezawodnie zaświadczyć, że tak jest. W kościele panuje również obrządek ruski. Co się zaś tyczy wywodów poprzedniego mowcy, który jako burmistrz obznajomiony jest przedewszystkiem ze stosunkami miejscnymi i lepiej może być świadomy stosunków miejskich niż wiejskich, to słusznie niezawodnie powiedział, że w samym Poznaniu język niemiecki dość się zakorzenił; również w mniejszych miastach Księstwa. Po wsiach atoli wyłącznie używanym jest język polski, a przykłady, wysnute z okazji Poznania, nie mogą niczego dowodzić, gdy mowa o całym Księstwie. Poprzedni mowca twierdził, iż dawniej Niemcy więcej przykładali do polskiego języka. W czasach ostatnich objaw taki rzeczywisty miał miejsce.

Wykształceni Polacy mówią wprawdzie po

niemiecku wszyscy i dla nich nowe prawo nie tyle stanie się uciążliwem, co dla stanów niewykształconych, nie posiadających wcale języka niemieckiego. Poprzedni mowca zwrócił na to uwagę, że dziś Polacy daleko mniej komunikują się na polu towarzyskiem z Niemcami, co więcej, że stosunki te poniekąd ustają. Najgłówniejszym tego powodem jest ta właśnie okoliczność, że Niemcy nie umiają po polsku i żądają, aby z przybyciem ich do domu polskiego, dom ten cały posługiwał się językiem niemieckim. A żądać tego przecież nie można. Mowca poprzedni poruszył następnie w długim opowiadaniu różne dzienniki i przytoczył nam w tłumaczeniu artykuł Orgdonika na dowód, jak mało Polacy mają szacunku dla własnego języka. Być może, panowie, że zachodzą pojedyncze wypadki, podchwytywane i publikowane zbyt spieszenie przez dzienniki, w ogóle atoli umiemy jak przynależnie, szanować język rodzinny, bronić go i posługiwać się nim. Rządmy jeszcze w jednej odczekać się sprawie. Poprzedni mowca wskazał trzy organa, wychodzące w Poznaniu jako ultramontañskie. Nie wiem, czy miał jak w tem cel, zadowalać się atoli, jakby chciał przedstawiać przed większością tej Izby nasze dążenia w świetle nieco drastycznym i nieprzyjemnym. Mogę panów zapewnić, że Dziennik Poznanski nie jest bynajmniej pismem ultramontañskim, jest on narodowym i liberalnym, choć nie w narodowo-liberalnym duchu, jak się takowy w ostatnich manifestach czasach.

Petycję, panowie, nie są bynajmniej wypływem chwilowych agitacji, owszem noszą na sobie piętno rzeczywistych potrzeb ludności. Ja sam złożyłem na stoł Izby petycję pokrytą około 150,000 podpisami a prócz tego nadesłano wiele petycji droga bezpośrednią.

Obok tego chciałyśmy na to waszą zwrócić uwagę, że w mowie będący projekt prócz niesprawiedliwości zawiera w sobie naruszenie zasady monarchicznej i to tak ciężkie, że trudno cięższe pomyśleć sobie. Wiadomo panom, że królowie pruscy nie ograniczyli się w przeprowadzeniu traktatów wiedeńskich na suchym tekście traktatów państwowych, lecz owszem dali, jak król Fryderyk Wilhelm III. w znanej odczyt z 15 maja 1815 do ludności polskiej pamiętne a doborowe zapewnienie: „I wy macie ojczyznę, wasz język będzie we wszystkich publicznych rozprawach obok języka niemieckiego używany jako język urzędowy.“ król Fryderyk Wilhelm IV. oznajmił wyraźnie zapewnienie to swego zmarłego ojca w czasie uroczystości koronacyjnych w Królewcu r. 1840, jak to wiadomo w piśmie jednego z członków tej Izby przesłanem pod adresem tej Izby; król dzisiejszy umocnił również zapewnienie to swym podpisem.

Nie zapominajcie przeto, że traktaty międzynarodowe i państwo-prawne są z jednej strony słowem honoru, wypływem sumienności trzech, a więc wszystkich w tem równo interesowanych królów pruskich a z drugiej strony obroną języka polskiego w dawniejszych dzielnicach polskich. Mimo to, panowie, żąda się od obecnego władcy pruskiego, aby pokojowe słowo honoru ojca swego, swego brata i swe własne zламаł. Niechajby kto o królewskości, o zasadzie monarchicznej myślał, co chciał, to jednak przyznać mi będziecie musieli, że to zaiste nie wzmożenie zasady, czy to monarchicznej czy politycznej, jeżeli jak przy obecnem prawie żąda się od monarchy, aby słowo swe honoru...

(Wicemarszałek Bernuth przerywa mowcy prosiąc, aby uniknął takich wyrażań.)

Muszę dodać uwagę — panie marszałku, — że do dnia dzisiejszego szanowałem każde słowo królewskie, i dziwię się, że w tej właśnie Izbie czegoś innego się ucze.

(Wicemarszałek Bernuth: Nie wolno w ten sposób mówić o projekcie wniesionym przez rząd, który przyjęty już został przez Izbę drugą. Jeżeli mowca nie zaprzestanie podobnych wyrażań, muszę się zwrócić o poparcie do Izby.)

Mówię, panowie codziennie o oskarżeniach i wyrokach zapadłych na tych, co się stali winnymi słowem lub pismem obraży majestatu. Do sumienia waszego, panowie, zwracam się z pytaniem, któż więcej staje się winnym obraży majestatu, czy ten, co bez namysłu wypowiada lub pisze słowo, czy tak zwany doradca korony, który ciągnie majestat królewskości wobec całej kuli ziemskiej przy współwinnem przyczynieniu się reprezentacji kraju do złamania traktatów państwowych i do naruszenia słowa honoru... (Wielka niespokojność!)

Nie będę w dalsze wdawał się w wywody, ponieważ nie miło to słyszeć dla was, przeto skończę i powiem wam, że dziś wdzięczne i piękne, co do znaczenia swego godne macie do spełnienia zadanie. Proszę was, odrzućcie sami projekt do prawa, który Jego królewską Mość stawia w alternatywie odrzucenia go lub złamania słowa.

Odradcie przez to usługę.

Chciałbym wam tylko powiedzieć, że przez odrzucenie projektu oddacie usługę zasadzie monarchicznej, a przez to dopełnicie zadania waszego politycznego istnienia.

Oprócz tego odpowiadając p. Beselerowi, który mówił o Rusinach, a wyraził się, iż nie chce w szczególności wchodzić, odpowiedział hr. Mielżyński jak następuje:

Zajmując się pan mowca nie chce wchodzić w szczegóły kwestii, której zresztą zdaje się nie znać; z tych szczegółów bowiem przekonałby się Wysoka Izba, iż gdybyśmy używali tych praw, jakich używają Rusini w Galicji, byłibysmy dzisiaj z tego miejsca po polsku mówili.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z dnia 22. bm., początek o godzinie 7mej, przewodniczący burmistrz dr. Jasieński.

Na wniosek p. prezenta, uchwalono złożyć powinszowanie w dniu 28. bm. ks. arcybiskupowi Wierchlejskiemu, z powodu pięćdziesięcioletniej rocznicy jego kapłaństwa.

P. Gostkowski interpeluje, dla czego sprawa teatru letniego nie została załatwiona? P. prezydent odpowiada na to, że magistrat poczynił żądane przez Radę zmiany; obecnie znajduje się sprawa teatru letniego w sekcji 2giej.

Sekcja 2ga przedstawia dwie sprawy naglące. Pierwsza dotyczy dzierżawy Zamartynowa. Hr. Skarbek, którego oferta przy licytacji została przyjęta, prosi o przełanie praw swoich na p. Jana Dobrzyńskiego, a ten ze swojej strony wszystkie obowiązki i składa kaucję, która się równa różnicom czynszowi. Komisja realnościowa, której sprawozdawcą jest p. Dymet, wnosi: przyjąć propozycję hr. Skarbka, przełanie praw jego na pana Jana Dobrzyńskiego z tem jednak, że hr. Skarbek zwolniony zostanie od osobistej odpowiedzialności dopiero wówczas, gdy p. Jan Dobrzyński podpisze przed notariuszem kontrakt i 24. czerwca pierwszą ratę zapłaci. Rada przychyliła się do tego wniosku komisji realnościowej.

Uchwalono wynająć lokal dla komisariatu 2giej dzielnicy w domu Winklerowej za 680 zł. na lat 3; dla komisariatu 3ciej dzielnicy w domu Linznera, gdzie łaźnia, za 600 zł. na lat 3; dla komisariatu 4tej dzielnicy w domu Juliusza Reissa za 700 zł.

Dr. Gerstman zdej sprawę z wyborów, wykonanych do Rady miejskiej. Sprawdzenie tych wyborów przekazano sekcji 5tej, która w tym celu wybrała osobną komisję. Wskazywał uprawnionych wyborców było 4341, głosowało 1136, absolutna większość 569. Wszyscy wybrani kandydaci otrzymali więcej niż większość absolutną głosów. W kartkach wyborczych p. Wiktora Swisterskiego, starżarza, błędnie nazywano Janem; ale wszystko dowodzi, że wyborcy mieli na myśli p. Wiktora, tem bardziej, że w mieście jest tylko jeden Swisterski starżar, właśnie p. Wiktor. Rada zatwierdza wybory, a zarazem i podział nowowybranych radnych pomiędzy oddzielne sekcje. P. Zaak, wyrażając się brakiem czasu, nadesłał na ręce pana prezenta oświadczenie, że nie przyjmuje mandatu. P. Bałtowski wnosi, ażeby tegoż zrzeczenia nie przyjąć. Rada jednak odmienne jest zdania i znaczną większością głosów przyjmuje rezygnację p. Zaaka.

Uchwalono przyjąć ofertę p. Mojżesza Rappa na dostawę 800 metrów sześciennych kamienia, metr po 2 zł. 80 ct., na fundamenta do dróg zwirowych.

Przedsiębiorstwo budowy kanału w ulicy Stręskiej i Pańskiej oddano p. Angermanowi za cenę kosztorysem (5091 zł. 30 ct.) objętą z dodatkiem 9%.

Przyjęto do gminy dr. Komorę, wojskowego lekarza, za opłatą taksy 30 zł. i dano przyrzeczenie przyjęcia do gminy pp. Izydorowi Kohnowi i Leonowi Zuckrowi za opłatą również 30 zł.

Ks. Zabołocki zdał sprawę z utworzenia fundacji Agnieszki Garni i Alojzy Ziętkiewicz. Opowiedziawszy od początku dzieje tej fundacji, zawiadomił, że obecnie kapitał fundacyjny przynosi rocznego dochodu 175 zł. 50 ct. Z tej kwoty 130 złr. ma być przeznaczona na utrzymanie jednej sieroty w zakładzie Sióstr Miłosierdzia. Ma być ona tam utrzymywana przez lat 6. Pozostała zaś część rocznego dochodu obracać będzie na powiększenie kapitału. Prawo prezentowania sieroty przysługuje kolejno najprzód Radzie miejskiej, a potem rodzinie pp. Ziętkiewiczów. Fundacja ta wejdzie w życie z dniem 1. września.

Przyjęcie przez gminę dwóch szkół wzorowych: rzymsko-katolickiej i grecko-katolickiej, na własne utrzymanie, wywołało bardzo żywą dyskusję. Co do pierwszej szkoły, to bez żadnej opozycji uchwalono jej przyjęcie. Z drugą stało się zupełnie co innego. Po dobitnej mowie dr. Mateckiego, który dowiódł jak na dłoni, że część gruntu Castrum, na którym znajdował się przed zombardowaniem m. Lwowa w 1848 r. gmach klasztoru Franciszkańskiego, należy do wzorowej szkoły grecko-katolickiej, — uchwalono, że Rada miejska przyjmie wzorową grecko-katolicką szkołę wówczas, gdy i grunt niezaprzeczenie do niej należy, zostanie jej oddany.

W procesie Leiba Blumen zamknął sąd dziś dwóch świadków za fałszywe świadectwo, mianowicie żyda Ehrlicha, i Melanera pisarza przez lat 8 u notariusza Henzega w Gródku.

Z Izby sądowej.

Lwów 20. czerwca 1876.

(Oszust gródecki.)

(Ciąg dalszy.)

Fakt czwarty:

W jesieni roku 1871 zjechał Leib Blumen do Uhercz niezabitołskich. Jadąc przez wies i muśtrując dokładnie wszystkie gospodarstwa, spostrzegł na pięknym gruncie starą chatę — była to własność Iwana Szczygła.

— Czego sobie nie postawisz nowej wygodnej chaty, podchodzi Blumen, — wszak u mnie dostaniesz pieniędzy na tani procent.

Iwan Szczygiel poskrobał się trochę w głowę, pomyślał, że zdawały się przecież chata nowa — przyjął więc ofiarowane usługi. Wypożyczył sobie zatem u Blumen 10 razy po 10 zł., z czego urosła duża kwota 100 zł. Na tę sumę wystawił Blumenowi 1. listopada 1871 weksel i zobowiązał się płacić od dnia wystawienia wekslu po 2 centy od reńskiego tygodniowo.

We dwa miesiące później t. j. 1. stycznia 1878 odnosi Szczygiel Blumenowi do Gródka 100 zł. i domaga się zwrotu wekslu.

— Co ci po wekslu, powiada Blumen — zostaw go u mnie, będzie na zawijanie tabaki. Zresztą masz jeszcze zapłacić zaległy procent.

Po niejakim czasie Leib Blumen zaskarża przeciw Iwanowi Szczygielowi w tutejszym c. k. sądzie krajowym na imię pozornych żytarzusek Maryemy Rosenthal i Maryemy Stabenhaus dwa weksle na 150 i 230 zł. Otrzymawszy nakazy zapłaty, wnioś Szczygiel zarzuty tej treści, że weksłów tych ani sam nie podpisywał, ani nikogo do podpisu nie upoważnił.

Leib Blumen nie egzekwował dalej tych pretensji, lecz poradził sobie w inny sposób.

Oto na podstawie aktu notarialnego, sporządzonego 29. sierpnia 1873 uzyskał on egzekucję na gospodarstwo Iwana Szczygła w Uhercach niezabitołskich i zlicytował mu grunt za pretensję 380 zł. naby z tego aktu wypływającą.

Skonstatowano, że Iwan Szczygiel owego dnia gdy kontrakt powyższy u notariusza Adolfa Henzega spisywano w Gródku, wcale nie był, albowiem świadkowie na tym kontrakcie podpisani, wyraźnie zeznali, że Szczygiel wcale nie znał i u notariusza wtedy go nie widzieli.

Ponieważ Iwan Szczygiel żadnych interesów wekslowych na 150 i 230 zł. z Leibą Blumenem nie zawierał, zachodził tedy podejrzenie, że Blumen na szkodę Szczygła weksle te sfałszował — później u notariusza jakąś inną osobą miasto Szczygła przedstawił i tym postępowaniem sposobem zlicytowałszy mu grunt, wysekkwował od owego kwotę 380 zł.

Co do pierwszego faktu oszustwa, popełnionego na Jędrchu Werhun, tłumaczy się oskarżony Leib Blumen, że Werhun różnemi czasami u niego różne pożyczki kwoty. Dnia 4. marca 1873 nastąpił obrachunek, z którego wypadła duża kwota 500 zł. Żądałem, aby Werhun poszedł ze mną do notariusza i na tę kwotę zeznał skrypt dłużny, lecz Werhun opierał się temu, zasłaniając się wtydem. Izak Reinsberg wygotował tedy weksel na 500 zł., który Werhun podpisał. Ponieważ na dawniejszym wekslu była także i Hanka Werhunowa podpisana, zażądałem i jej podpisu. Wziął zatem Werhun weksel ze sobą i następnie przyniósł mi go już z podpisem Hanki. Pytałem się dla czego żona sama nie przyniosła mi tego wekslu, odpowiedział, nie miała czasu. Byłem później u Anny Werhunowej i powiedziałem jej: mają wasz dla mi weksel na 500 zł. — czy wiecie, iż jesteście na nim podpisani, — na to mi odpowiedziała Werhunowa: „Mają i ja to jedno.“ Gdy mi pomimo liczych uposażeń długu nie oddawali, zaskarżyłem weksel. Wyszedł nakaz zapłaty, znowu obiecywali, że zapłacą, jak tylko len sprzedadzą. Nie mogłem się doczekać, wyrobiłem sobie więc egzekucję i zafantowałem grunt i inne ruchomości, korale i t. d. Przyszedł na drugi dzień do mnie Werhun, począł narzekać, że mu wstydn narobił, ponieważ dotąd nikt o tem nie wiedział, że on ma długi. I istotnie jak się żydzi o tem fantowaniu dowiedzieli, posyłały się jak grad na Werhuna nakazy płatnicze. Ktoś mu tam poradził: wiesz co, ci żydzi ci oszukali podaj ich o oszustwa i Werhun usłuchał i wszystkich swoich wierzyteli zaskarżył. Wysoki sądził: najprzód powiedział Werhun, że się ze mną obrachował na 500 zł. scheinów, potem, że Hanka wekslu nie podpisywała, wszystko aby mnie zgubił. Na co bym ja miał Hankę podpisywać, ona nie nie posiada, tylko Werhun, a ja jestem primo loco do jego całego gospodarstwa zaindebultowany — czy ja od niego dwa razy pieniądze wziął — co to jest, gwałt! — krzyczy coraz bardziej Blumen? (C. d. n.)

W procesie Leiba Blumen zamknął sąd dziś dwóch świadków za fałszywe świadectwo, mianowicie żyda Ehrlicha, i Melanera pisarza przez lat 8 u notariusza Henzega w Gródku.

Z Monachium.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, przesyłam trzeci list o artystach malarzach polskich, zamieszkujących Mnichów. Zanim jednak przystąpię do obrazów malarza, o którym chcę wspomnieć, pozwolicie mi kilka słów zwrócić do autora „Kroniki mnichowskiej“ w *Wieku*, który zbył nieogłędnie nasza przesyłane mu zdję jak i ze Lwowa wiadomości.

Jeden z korespondentów tutejszych od pewnego czasu przysyła do *Wieku* listy, poświęcone przeważnie artystom polskim, które wykazują, iż korespondent nie zna się na malarstwie i niema zupełnie poczucia piękna; gdybyśmy zaś przypuścili iż takowe posiada, mnielibyśmy mu zarzucić tendencję szkoda tym z malarzy, którzy nie mieli szczęścia zasłużyć sobie na jego zgłoszenie. W artykule, który mnie spowodował do zrobienia mu tego zarzutu, pisze lekomyślnie o pewnym portrecie, któremu prawdziwi znawcy, nawet Niemcy zasłużone pochwały oddali. Z opisu korespondenta *Wieku* sądzićby można, iż piękny ten portret malował artysta, mający się za swem przeznaczeniem. Korespondenta razi makata, stanowiąca tło, którą zwie „gobeliną“ i powiada, iż jest „niesmaczным dodatkiem“. Jeszcze większy dowód nieznawstwa złożył korespondent *Wieku* słowami: „uganianie się nawet za drobniagowem oddaniem rysów, nierówności, karnacja jest bledem, świadczącym o nieumiejętności panowania nad całością“, to znaczy, iż staranne wykonanie zarzuca on artyście. Szanowny korespondent zapewne mało oglądał portretów, kiedy nie wie o tem, że znakomitsi mistrze dawali portretom za tło wzorzyste draperje, które wówczas tylko mogą szkodzić artystycznej całości, jeżeli ich jaskrawe kolory psują harmonię i usuwają, że się tak wyrażę, z oczów widza główny przedmiot obrazu. co w portrecie, o którym mowa,

miejsca niema. Dokładne zaś oddanie rysów, które korespondent zowie uganiem za drobniagowem oddaniem, podnieść należy jako wielką zaletę. Nikt jeszcze dokładnością w oddaniu rysów nie zgromadził, oddają one rzeczywisty charakter modelu.

Z tego więc widzimy, iż korespondent *Wieku* zalety uważał za błędy — i porobił zarzuty, które redakcja same powinna być objaśnić, jakiego to rodzaju znawca wziął się do ocenienia w jego piśmie obrazów naszych malarzy w Monachium. Jeżeli korespondent sam nie posiada potrzebnego zjawstwa, powinien był, jeżeli sumiennie traktuje swój obowiązek krytyki, zaciągnąć wprzód zdania ludzi fachowych, posiadających potrzebną wiedzę i smak wyrobiony. Krytyka nieogłędna, przesadzona w surowości a niesprawiedliwa, jakiej wzory często i u was we Lwowie czytać można, zraża tylko do dalszej pracy młodych autorów i artystów.

Od krytyki przejdę do młodego artysty, który ściągając na siebie niesprawiedliwe zarzuty i któremu chciano zaszkodzić złośliwem żądłem.

P. Jan Chełmiński, rodem z Warszawy, należy do rzędu tych, którzy prawie wszystko co umiemy, sobie są winni, własnej zdolności i własnej pracy. Członek niezamożnej rodziny, już w bardzo młodym wieku był przymuszony pracować sam na siebie. Po ukończeniu szkół zajmował się retuszowaniem fotografii w jednym z warszawskich zakładów, w wolnych zaś godzinach malował obrazy, które robiły mu ogromną stawę u kupców warszawskich. Płacił oni biednemu młodzieńcowi aż po trzy ruble za jeden obraz. Artysta dziś ukończony, niezmierznie tuż wzięty, za którego obrazy znowy płać wysokie sumy, miłe wspomina te chwile pierwszego swego wystąpienia w świat artystyczny, ówczesna bowiem sława u ubogich przepiękny warszawskich obudziła w szesnastoletnim młodzieńcu postanowienie wykształcenia się na rzeczywistego artystę.

Jan Chełmiński nie uczęszczał do żadnej akademii sztuk pięknych, z powodu braku materialnych środków, lecz wiedziony wrodzonym poczuciem piękna, jeszcze podczas bytności swojej w Warszawie, powierzył się opiece znakomitego artysty naszego Juliusza Kossaka. Nabyta pod okiem tegoż prawa, pozwoliła mu wystąpić z kilku pognajniejszych pracami, były to portrety konne wojskowych osób. Przez protekcję tych osób uzyskał jednoroczne stypendjum w ilości 200 rubli od ówczesnego namiestnika Berga, i z tym funduszem puścił się w świat z mocnem postanowieniem wykształcenia się i wydoskonalenia w malarstwie.

Przybywszy do Monachium, po kilku miesiącach pobytu w tem mieście znalazł się w krytycznem położeniu. Lecz czegoś silna wola nie dookazy? O chłodzie i głodzie pracując po całych dniach, zrobione obrazy sprzedawał jak najtaniej byle mieć za co żyć. Wkrótce jednak bieda skończyła się. Z utworzeniem się w Monachium szkoły Brandta, Chełmiński wszedł do niej, coraz lepiej malował i lepiej swe obrazy sprzedawał. Wkrótce obrazy jego stały się przedmiotem poszukiwania i współubiegania kupujących. Dzisiaj obrazy jego pędzą wysokiej wartości zdobia ściany bogatych mieszkańców Londynu i Berlina. Przed kilku dniami obraz Chełmińskiego przedstawiający polowanie w XVIII. wieku „par force“ wybornie malowany a przeznaczony na wystawę tegoroczna Mnichowska — zaledwo wystawiony w Kunst-Vereinie — bez targu kupionym został, za cenę żądaną przez artystę 5000 marek, co przy teraźniejszej stagnacji w handlu obrazów stanowi znaczną sumę. Już ta cena dowodzi wysokiej wartości tego obrazu, który jest pierwszym większym rozmiarów pędzla Chełmińskiego. Rysunek w nim poprawny, kompozycja przesiłczona, ugrupowanie osób piękne, a kolorystyka i żywy.*

*) Na wystawie lwowskiej znajduje się obraz Jana Chełmińskiego pod nazwą „Paniec z XVIII.

Scen do swoich obrazów szuka pan Chełmiński zawsze w XVIII. wieku, wieku pudrowanej peruki i warkocza. Wszystkie jego obrazy przedstawiają albo żołnierzy konnych, albo polowania, tak Polaków jak cudzoziemców. Kto widział obrazy pana Chełmińskiego robione przed dwoma laty, nie uwierzyłby, że można było w tak krótkim czasie zrobić tak ogromne postępy i wykształcić się na malarza doskonałego w całym znaczeniu tego wyrazu. Postęp ten zawdzięcza on skromności swojej, chętnie słucha rad malarzy znakomitszych i niema tego bynajmniej sobie za ujmę do rad się ich stosować. Konie stanowiące główny przedmiot w jego obrazach, wybornie są zawsze oddane, nauczyły się ich malować jeszcze od Kossaka. Żyją one i jakby w ruchu przedstawiają się na jego obrazach. Pejzaż zawsze jest piękny, perspektywa nie zostawia nic do życzenia, kolorysta ma swój własny, oryginalny, pełen blasku i harmonii. Talent jego odznacza się też łatwością kompozycji, po kilka obrazów na dzień podmalowuje i nie może wystarczyć zamówieniom z Berlina i Londynu, gdzie jego obrazy są bardzo cenione. Często przy lampie musi pracować, ażeby wydażyć zamówieniom. Ażeby dać wyobrażenie o pracowitości tego młodego artysty, w którym Polsce przybył nowy wielki talent, dość powiedzieć, że w przeciągu dwóch lat zrobił 57 obrazków, z których ani jednego w pracowni nie posiada, wszystkie zostały rozkupione. Niektórzy zarzucają, że w jego obrazach spostrzegać się daje pewna nieśmiałość. Jeżeli ona jest, pochodzić może z braku systematycznych akademickich studiów, brak ten jednak wynagrodził pilnością i pracowitością, którą też wzmacnia i ta okoliczność, iż po śmierci ojca swojego został opiekunem rodziny.

wieku.“ Ładny ten obrazek malowany przed kilku laty, nie daje dostatecznego wyobrażenia o jego dzisiejszem rozwinęciu. Obraz ten jest własnością pana Dawida Abrahamowicza. (Przyp. red.)

Obraz świeżo sprzedany, o którym wspominałem, przedstawia jak mówiem polowanie. Na głównym planie artysta umieścił kilka amazonek, obok nich pędzą w galopie gwardziści narodowi polscy, wraz z pancernymi w francuskim stroju z warkoczami. Z fijasjonami jeźdźców spostrzedz można, że to polowanie zostało urządzone w celu popisania się przed damami. Dojeżdżając jednak pedagcy przodem nieczuli się zupełnie na wdzięki pici pięknej; on zwrócił całą uwagę w stronę, którą się udał jeleni. Pochylona jego figura wyraża, że pragnął by jelenia w lot schwycić. Po za amazonkami i gwardją galopuje kilku marodów. Pewni są, że od pań otrzymają czerninę lub arbuza, nie silą się więc na to, żeby się im dobrze przedstawić i z umysln powstrzymują swe konie. Rzecz taka dzieje się na lesnej polanie. Las przepyszny z mieszanymi drzew złożony. Układ tego obrazu bardzo przyjemnie robi wrażenie na widzu. Konie mają wiele charakteru, pędzą znakomicie, o jednym tylko można by powiedzieć, że za tego zbudowanym jest na wierzchowca. Figury doskonale i śmiało rysowane. Nad lasem wznoszą się niebo, ma na błękitne małe obłoki. Jest to niebo jednak więcej wiosenne niż polskie. O tym obrazie wrzeszczę i to jeszcze można powiedzieć, iż nim pan Chełmiński stanął obok naszych najlepszych w Monachium malarzy — i za takiego też uznanym został

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Powstanie w Hercegowinie przed-
stawione zostało u nas onegdaj po raz drugi z
równym jak pierwszego razu powodzeniem. Z wy-
stawy szczególnie podobała się kostiumy, bardzo
wielkie nasiadłowane.

— „Wesele w Ojcowie”, balet w 1 akcie
Romana Turczynowicza ma być na naszej scenie
wkrótce wykonany. Układa go dla teatru lwowskiego
znany już u nas tancerz baletu warszawskiego
p. Kosiński.

— W niedzielę dnia 25. b. m. odbędzie się
w sali ratuszowej trzeci koncert galicyskiego Towar-
zystwa muzycznego pod przewodnictwem artysty-
cznego dyrektora, pana Mikulego. Program: 1. H.
Reber. Draga Symfonia (c-dur). 2. W. A. Mozart.
Motto. „Ne pulvis et cinis superbe.” 3. J. S. Bach.
Toccata (instrumentacja H. Essera). 4. a) Lesueur.
„In media nocte” (solo pan C.); b) Rameau. Frag-
ment z „Castor i Polux” (solo panna Wygrywał-
ska) instrumentacja K. Mikulego. Początek o go-
dzinie w pół do pierwszej w południe.

— Dziś odbyć się ma w ogrodzie Miejskim fe-
stynu na dochód funduszu szkoły ewangelickiej, z
którego ma się utworzyć szóstą klasę tej szkoły.
Cel więc warstwa poparcia ze strony publiczności.

— Złożyli dla pogorzelca p. Pinkasa Flachsa:
N. N. z Kozowej 2 zł. i administracja „Dziennika
Polskiego” 6 zł. 50 ct.; co czyni razem z poprze-
dnie 67 zł. 1 50 ct.

— Na pismo zbiorowe „Rapperswyl” pod redak-
cją J. I. Kraszewskiego złożyli p. Kraszewski za pośred-
nictwem p. K. Pietraszkiewicza w Krakowie: pani
Rogórska 3 zł. 50 ct.; p. Maciewicz 3 zł. 50 ct.;
pani Niesłuchowska 3 zł. 50 ct.; pani Kobierzycka
3 zł. 50 ct.; hrabina Lasocka 3 zł. 50 ct.; p. Ty-
tus Swiderski, profesor gimnazjalny 3 zł. 50 ct.;
p. Bohoziński 3 zł. 50 ct.; dr. Marcelli Dobrowolski
3 zł. 50 ct.; pani Seweryna Górka, przełożona
penjant panien 3 zł. 50 ct.; pani Potkańska 3 zł.
50 ct.

— Wykaz osób zmarłych w czasie od 11. do
20. czerwca 1876: Antonina Orzechowska, córka
bednarza, suchoty płuć, lat 19; Hermia Bako,
żona adwokata krajowego, gruźlica płuć, lat 24;
Zofia Mielewska, żona zegarmistrza, gruźlica, lat
54; Izak Bodek, faktor, rak żołądka, lat 42; Cha-
lorea Benlitz, emerytowany c. k. nadporożca, cho-
roba Brighia, lat 66; Joanna Zawadzka, obywatel-
ka, udar mózgowy, lat 71; Georgi Mandrila, ksiądz
grecko-orientalny, zapalenie błon mózgowych, lat
32; Wanda Sokolowska, żona inżyniera, gruźlica
płuć, lat 20; Stanisław Tyszkowski, syn właściciela
dóbr, płonica, lat 3; Henryk Gross, obywatel
ziemi, zanik schyłkowy, lat 78; Józefa Jabłonow-
ska, żona c. k. urzędniczki, suchoty, lat 29; Florian
Weber, emerytowany woźny magistratu, wada ser-
ca, lat 67; Marja Morawetz, żona emerytowanego
c. k. nadporożca, suchoty, lat 63; Salomea Ottawa,
propinaktka i właśc. realności, wrzód krosty, lat
70; Franciszek Gerstmann, rotnistrz w pensji, such-
oty płuć, lat 40; Jan Heiler, były traktiernik,
suchoty płuć, lat 30; Józef Sidorowicz, rzeźnik i
właściciel domu, wzdęcie schyłkowe, lat 73; Antoni
Wrześniowski, ze zakładu Łazarza, były majster
krawiecki, wzdęcie schyłkowe, lat 77.

— W domościami policyjną E. D. 21. t. m.
skradł niewiadomy sprawca Eleonorę K. zamieszka-
łą pod 1. 12 na Sieniaszowskiej przez otwarte
okno z pomieszczenia dwie poduszki z poszewką
haftowaną, kordę ponosową i suknię ciemnego ko-
loru. Właścicielka poniosła przez to szkodę na 25
zł. — Złoty kółczyk z dwoma koralkami, znale-
ziony podczas festynu w ogrodzie Miejskim dnia
15. b. m. i złożony w policyi, dokąd się zgłosił
może niewiadoma dotychczas właścicielka. — Straż
policyjna odebrała d. 21. t. m. Janowi Fedysynie
nazywając z łabuchem pochodzący z niewiadomej
krawieckiej; tudzież jedną latarnię powozową pewne-
mu wyrobnikowi, który za zbliżeniem się do zabu-
dowania dyrekcji policyi umknął.

W Jeleniu koło Chrzanova znaleziono 16. b.
m. Jana Palke, właściciela, powieszono go w wia-
nym domu. Na ciele znalazły się znaki gwałto-
wego uszkodzenia — wytoczone więc śledztwo są-
dowe. — W Probucinie koło Husiatyna, została d.
29. maja kobieta wiejska przy kopaniu gliny zaszy-
pana. Wydobyla ją już nieżywą. — Utonął w procy-
na 3. b. m. właściciel z Ubieczyna Kubrak, prze-
prawiając się wozem parokonnym przez San. Konie
wypłynęły wraz z wozem. — W Liszaku zabił 20.
b. m. piorun gospodarza Iwana Kozka, który pod-
czas burzy stał w ogrodzie pod drzewem. W Ubrzy-
nowie piorun uderzył 14. b. m. w dom właściciela
i wznicił pożar, który prócz domu obrócił w

pyrynę cztery stodoły i cztery szopy. Szkoła wy-
nosi około 1200 zł.

— **Mianowania w armii.** Pułkownik Józef
Scudier, komendant pułku piechoty nr. 24, miano-
wany z tymczasowym zatrzymaniem dotychczas-
owego stopnia, komendantem brygady piechoty nr. 31.
Pułkownik Sawa Dawidowicz, komendant re-
zerwy pułku piechoty nr. 29, mianowany koman-
dantem pułku piechoty nr. 24, zaś podpułkownik
Albin Bordo-Aboudi, przy pułku piechoty nr. 29,
komendantem rezerwy tego pułku.

Kapitan I klasy Gabriel Rodiez, przy pułku
piechoty nr. 15, z tymczasowym zatrzymaniem do-
tychczasowego stopnia, mianowany majorem placu
przy komendzie twierdzy Peterwardyńskiej.

Porucznik czynny landwey Józef Pieroszyński,
przeniesiony napowrót do c. k. armii stałej.

Lekarz sztabowy dr. Wolfgang Derblich, ze
szpitalu garnizonowego nr. 14 we Lwowie, prze-
niesiony jako szef-lekarz garnizonu do Kronstadu.

— **Cesarz przeznaczył 3000 zł.** z własnej
prywatnej skrzynki na wsparcie mieszkańców po-
wiatów Drohobyczkiego i Stryjskiego, dotkniętych
klęską powodzi.

— **Krajowa Rada zdrowia**, na posiedzeniu
dnia 15. maja b. r. 1. uchwalila jednomyślnie, iż
otwarcie dwóch nowych aptek w Nisku i Tarno-
wie ze względu na potrzeby ludności miejscowej i
okolicznej wcale nie jest pożądanym. 2. Wypraco-
wała modłę, według której rozdawane być mają
coroczne nagrody lekarzom, którzy w danych wa-
runkach największą ilość dzieci skutecznie zaszczepi-
li i rewakynowali. 3. Uchwalila odpowiedź na
zapytanie stowarzyszenia inżynierów i budowni-
ków we Wiedniu co do wpływu kanalizacji mia-
sta Lwowa na zdrowie mieszkańców i objawiła za-
patrywania co do najlepszego systemu kanalizacji,
jaki przy budowie nowych lub rekonstrukcji już
istniejących kanałów w każdym mieście zaleciliby
można.

— **Na fundusz zakupna ob. azu Matejki**
„Unia Lubelska”, prócz dawniej wykazanych już
w „Gaz. Narod.” 19043 zł. 8 ct., złożyli: prze-
wodnicą „Gaz. Nar.” p. Wanda Pietruska 10 zł.
— przez deleg. p. S. Wszelazkiego pp. Stan.
Linde, Leop. Kucharski i Sew. Wszelazki pp. Stan.
2 zł. razem 6 zł. — komitet młodzieży akademickiej
lwowskiej z urzędzonych staraniem p. Mich.
Chylińskiego dwóch odczytów w Stanisławowie 30
zł. 25 ct., z urzędzonego w Brzeżanach staraniem
p. Ant. Szydłowskiego teatru amatorskiego 60 zł.
56 ct. razem 98 zł. 81 ct. — p. Benedykt Gre-
gorowicz 5 zł. — p. C. J. 1 zł. Razem dotych-
czas we Lwowie 19163 zł. 89 ct.

— **Dalszy ciąg datków dobroczynnych** na
wspieranie XX. unitów chełmskich, złożonych do rąk
komitetu. Wysoki sejm krajowy 3000 zł. JMśc. ks.
O. Holyński ze składek przed redakcją „Wiadomo-
ści kościelnych” 150 zł. M. Potocki ze składek 10
zł. Wydziały powiatowe: Dąbrowa 50 zł. Jaworów
25 zł. Brzozów 100 zł. Sokół 100 zł. ks. Jan Ka-
linka z Kołodubki 1 zł. J. Czajkowska z Jaros-
ławia 50 zł. Rada gminna w Samborze 100 zł.
razem 3586 zł. Z tego wydano a) na wsparcie dla
ks. unitów 755 zł. b) na utrzymanie dzieci osiero-
conych 56 zł. c) na utrzymanie wdów 100 zł. d)
na leczenie chorych 50 zł. e) odprawa jednorazowa
ks. G. 40 zł. razem 995 zł. Pozostałość gotowizny
ułożono w kasie oszczędności na dawniejszą książ-
kę. Wszystkim P. T. szanownym dawcom, oso-
bom i wszystkim reprezentacji krajowej, skła-
damy szczerze podziękowanie za hojne udzielenie
wsparcia. Maurycy hr. Dzieduszycki, ks. S. Sem-
bratowicz, ks. K. Kajetanowicz, ks. O. Holyński,
M. Potocki, L. Pieroszyński.

— **Drohobycz.** Po niedługim, bo nawet nie
całą dobę trwającym deazdu, przybyła z gór tak
wielka woda, że we wsiach Mrazyni i Borysławu
zabrała około dziesięć domów, i to tak raptem,
że niepodobnym było nawet sprząty uratować, a co
gorsza, że i kilkoro ludzi utonęło, między którymi
nawet odważni i pływacze umiędzący, ryzykując swe
życie, aby innych ratować, stali się ofiarą rozhu-
kanych fal.

U nas w Drohobyczu też samo wezbrało ko-
ryto Tyśmienicy, przez co uszkodzila woda kilka
zabudowań fabryk naftowych nad jej brzegami się
znajdujących. Nie wiele też brakowało, a byłaby
nam woda ogień rządowe wraz z stajnią nad rzek-
ką stojącą zabrała, gdyby szybko ich nie wypro-
wadzono w sąsiedztwo na brzeg wyższy. Nie wie-
my co skłoniło dotychczas władze stajni rządowej
w lasku „Górka” zwanym, a przy gościu do Ste-
bnika wodę położyć, w której od kilkunastu
lat ogień stał, tego roku opuścić, w miejsce tej
zaś wynajął stajnię prywatną, za którą i czynsz
płacić się musi, a co więcej, takowa w bardzo nie-

dogodnym miejscu się znajduje, bo niema do niej
drogi dojazdowej, a tylko droga polowa, nie zwia-
rowana, błotnista. Ponieważ zaś w tym słotnym ro-
ku droga ta, zaledwie jeden sążeń szeroka, jest
zupełnie nie do użytku, prowadzący więc kłacz
objeżdżać muszą błoto i depczą przyległe zboża i
trawy, już i tak biednych gospodarzy.

— **Lichwa żydowska.** W Jaryczowie no-
wym, mieszczańskim nazwiskiem Józef Sebastyański,
niegdyś jeden z najamożniejszych, jest dziś nie-
dźwierz bez dachu, miał on dwa domy mieszkalne,
a dziś mieszka w piwnicy. Do tego doprowadziła
go przy pomocy wódki lichwa. Rzecz ma się na-
stępująco:

Po spaleniu miasteczka Jaryczowa nowego, ra-
tował się każdy mieszkaniec jak mógł, co kapło
ze składek, resztę potrzeba było dopożyczyć, aby
się budować. — Jakoż i Józef Sebastyański mają-
cy dużą realność z dwoma domami, polami i ogrodami,
wartości przeszło 4000 zł., był w tem samym
położeniu co i inni, t. j. musiał także zapożyczyć
się. Jednak dość jakoś szczęśliwie uchodził długów
lichwiarzów, bo sprzedawszy dom i kawał ogrodu
tamtejszemu poczmistrzowi, jakoś z długów wy-
brnął, został tylko dłużnym pewnemu właścicielowi
z Ceperowa kwotę 30 zł. i dał mu za procent w
używaniu kawał pola. Dowiedział się o tem Roth-
schild jaryczowski, który już dawno zagaił parol
na majątek Sebastyańskiego i cichaczem odkupił
prezencję od owego właściciela i w ten sposób zo-
stał wierzycielem Sebastyańskiego.

Ow Rothschild zowie się Hersch Silberstein,
mieszka w Jaryczowie i trzyma w kieszeni całą
okolicę. Zostawszy wierzycielem Sebastyańskiego
który pieniędzy nie miał, a wódki pić lubiał, użył
tego nalogu swej otary za narzędzie do zniszczenia
go. Mianowicie nachodził on często Sebastyań-
skiego i przy kieliszku wódki, jednym i drugim,
ciagle mu dopożyczał pieniędzy, bo go serce bola-
ło, że „winn” taki biedny, nie żądając żadnych kwit-
tów ani weksli. Nareszcie po roku sprowadził go
do notariusza we Lwowie (Seb. nie wie jak się
nazywa ten notariusz i gdzie mieszka, bo był wte-
dy pijany) i tam wystawił akt notarialny na 1000
zł. z karą konwencjonalną po 40 zł. miesięcznie aż
do uiszczenia długu — do dziś dnia już ta suma
urosla na przeszło 1700 zł., na którą to sumę H.
Silberstein jest zaindebultowany na majątek Seba-
styańskiego. Jednak pomimo, że ma egzekucję na
majątek dłużnika, nie egzekwuje swej należności.
A dlaczego? Łatwa odpowiedź: aby karami kon-
wencjonalnymi suma dłuzna doszła do wysokości
wartości całego majątku dłużnika.

Sebastyański sam z płaczem opowiadał, że
wielej jak 300 zł. wybrać nie mógł, bo ani sobie
z pieniędzy pożyczonych nie nie kupił, ani nikomu
nie dał.

Mieszczenie jaryczowskie, litując się nad swo-
im współobywatelom, mieli zamiar się złożyć i aby
choć część majątku uratować, chcieli kupić realność
Sebastyańskiego — Silbersteina spłacić, a resztę od-
dać właścicielowi, gdy jednak zaczęli robić ugody
z Sebastyańskim, Silberstein wystąpił z protestem,
że on jako pierwszy wierzyciel i zaindebultowany,
nie pozwala mu sprzedać realności, bo on mając
akt w rękach tak jakby go już kupił. Na tem wie-
spetlała dobra chęć mieszczań jaryczowskich. Chcieli
oni skrzyżować o Silbersteina, ale przypomniałszy
sobie, że wielu z nich jest w rękach jego, odłożyli
tę sprawę ad acta.

Teraz Hersch Silberstein wychykuje zaokrąg-
lone sumy karami konwencjonalnymi aby zagarnąć
cały majątek Sebastyańskiego, i doprowadzić go do
złupnej ruiny wraz z dziećmi.

Oddaj ten fakt czerpany z wiarygodnych źró-
deł pod sąd opinii publicznej, a może kompeten-
tna władza wglądnie w tę sprawę Seba-
styańskiego, a właściwie jego dzieci wyrwie z ostat-
niej nędzy. — Dodać muszę, że Hersch Silberstein
jest wybranym do Rady gminnej — a może bur-
mistrzem w Jaryczowie zostanie! — jak został
wybrany? to się okaże w przyszłości, bo przeciw
mu wyborom założono protest do c. k. namiest-
nictwa, a spodziewać się należy, że wybory uniewa-
żnione zostaną, jeżeli ta sprawa władza się zajmie
i skonstatuje konditę wybranych rajców.

Lwów 22. czerwca 1876 r.

— **W Krakowie** d. 19. bm. jak donosi Czas
wyszła i ujęła służba policyjna młodego czło-
wieka, który ostatnimi czasami po tamtejszych ho-
telach zacigał długi i żył na kredyt, nie zapłacił
także dorózkarsza, mianem się Albinem Streich. Wła-
ściwe jego nazwisko, jak twierdzi, ma być Artur
Erwin bar. Zedlitz-Nenkirch, pochodzi z Gorzelic
(Görzlitz) na Śląsku, liczy lat 25, jest porucznik-
kiem pruskim w 25 pułku piechoty, w październiku
r. z. opuścił pułk swój stojący w Strassburgu i
przez Austrię, Czechy, Morawę, Śląsk austriacki
przybył tutaj, był w Wieliczce i Bieżanowie i
przyjął obowiązki lokaja w Dębnie, gdzie też
istotnie przytrzymał go w liberyi. Przez czas ja-
kiś miał służyć za pisarza w szpitalu Braci Mito-
słerdzia na Kazimierzu. Rzeczywiście zandarmem
z Wieliczki sędziła go, gdyż w okolicach Wiele-
czki i Bieżanowa żył również cudzym kosztem,
zaciągając długi. Mówi on dobrze po polsku, po
niemiecku i po francusku, pisze ładnie, ma obe-
ście przyzwolte, skończył podobno gimnazjum i
szkołę wojskową w Prusach. Brakuje mu średniego
palca u lewej ręki, który jak twierdzi, stracił w
wojnie francusko-pruskiej. Znalazłszy przy nim kruc-
ki i książeczkę wojskową pruską na imię Albina
Streicha, fotografa i podoficera 7. pułku grenadier-
ów, pochodzącego z Nowego Tomysła w wódwodzie
Buckim w Wielkopolsce. Używał on też książeczki
i nazwiska Streicha. Streich, czy też Zedlitz
oddany został sądowi.

— **W Poznaniu** nakładem księgarni E. Calliera
(1876) wyszło bardzo ważne dzieło p. t. „Bogdan
Jahski, pierwszy pokutnik jawny i apostoł emigra-
cji polskiej we Francji.” Szkic biograficzny. Ustęp
z pierwszej dekady dzieł emigracji polskiej
1831—1840 skreślił Edmund Callier. Dzieje emi-
gracji polskiej tak mało znane w kraju, stanowią
jedną z najpiękniejszych kart dzieł Polski po-
rozbiorowej a może jedną z najciekawszych dzieł
nowożytnych powszechnych. W dziełach emi-
gracji postać Jahskiego rysuje się jako postać po-
kutnika. Uważają go wraz z Mickiewiczem za in-
icjatora nawrócenia się emigracji polskiej ku wie-
rze ojców. Skreslenie życiorysu Jahskiego odkrył
początek całą głębię i potęgę uczuć religijnych, ja-
kie na wychodźstwie wywołał ruch religijny, który
to ruch popchnął i część Francuzów w tymże kie-
runku i trwa do dziś dnia, ogarnął ją rzeka
z malego początkowo płynąca potoka obszerną dzie-
dzinę powszechnego kościoła. Czy pan Callier pojął
jak należy Jahskiego i umiał w swoim dziele
przedstawić go nam w świetle właściwym, nie tu
miejscie rozstrzygać. Jeżeli czas nam pozwoli, po-
święcimy obszerny artykuł rozbiórki tego dzieła,
tu tylko nadmienimy, iż należy się wdzięczność au-
torowi za pracę jaką podjął, która, gdybyśmy ją
oceniali tylko jako materiał skrzętnie zebrany, już
ma niepospolitą wartość.

— **Czecznika**, tygodnik poświęcony sprawom dru-
karskim, wychodzący co sobota we Lwowie pod re-
dakcją pana Szczepana Bednarskiego, bardzo pil-

nie notuje ruch w stowarzyszeniach drukarskich i
wszystkie sprawy obchodzące zastęp tak wiecie po-
zytecznych pracowników, jakim są drukarze. Za-
sługuje też ona z tego względu na uwagę i po-
parcie zwłaszcza towarzyszy drukarskich, dla któ-
rych jest piśmie niezbędnym. Prenumerata kwarta-
lna we Lwowie kosztuje 60 ct. na prowincji
75 centów.

— **Prawniki** wychodzący co środa we Lwowie
już rok słodny pod redakcją dr. Ignacego Cze-
myrskiego, wywiązuje się sumiennie ze swego za-
dania. Treść nr. 25: O różnicy postępowania ur-
zędowego przy zakładaniu ksiąg gruntowych na
Morawie i w Galicji zachodniej przez Józefa Louisa;
Prawa rzeczowe i ciężary realne przez Władysła-
wa Herolda; Praktyka sądowa i administracyjna;
Przebieg bibliograficzny; Repertorium orzeczeń naj-
wyższego trybunału; Wiadomości potoczne.

Ostatnie wiadomości.

Na wniosek artystycznej Rady nadzorczej
szkół fachowych, podlegających ministerstwu han-
dlu, wysłała do ministerstwa do Kolonyi dwóch
fachowych delegatów: profesora Adolfa Sterza,
kierownika ceramiki w Znaim, i Jerzego Baech-
era, technicznego kierownika fabryki pieców w
Wienerbergu. Obaj delegaci zająć się mają w
Kolonyi zbicianiem stosunków miejscowych, celem
przyszłego założenia w tem mieście warsztatu
szkolenia dla wyrobów z gliny. (O ile nam wia-
domo, należy się tu zasługa inicjatywy hr. Wło-
dzimierzowi Dzieduszyckiemu, który, jak wia-
domo, jest członkiem ustanowionej niedawno Rady
artystycznej nadzorczej przy ministerstwie handlu.)

Ministerstwo oświaty pomogło liczbę po-
sad nauczycielskich przy państwowych szkołach
realnych we Lwowie i Krakowie; w pierwszym
mieście o czterech, w drugim o trzech nauczy-
cieli.

Dzienniki pesterńskie podnoszą agitację serb-
ską, szeregą w południowych Węgrzech, i wska-
zując na jej zachwłość i niebezpieczeństwo, do-
magają się w gwałtownych artykułach środków
represyjnych od rządu.

Rozporządzenie ministerstwa handlu posta-
nawia połączenie czerniowieckiej dyrekcji tele-
grafów z tamtejszą dyrekcją poczty. Utworzenie
związku przemysłowców austriackich zostało za-
kazane z powodu niezachowania formalności.
Dzienniki wiedeńskie zapowiadają ugody między
staro- i młodocześnie partją. Młodociesi mają się
zupełnie poddać stronnictwu starocieskiemu. Na
posiedzeniu konferencji cłowej ustanowiono
zupelnie tekst traktatu cłowo-handlowego. Rokowa-
nia z bankiem narodowym mają się rozpocząć z
początkiem lipca. Następca hr. Bylandta, jako
prezesa komitetu administracyjno-technicznego,
ma zostać generałem Barth. Przybył do Wiednia je-
nerał Mollinary.

Hrabia Muellin mianowany austriackim po-
siem w Brukseli.

Dzienniki wiedeńskie otrzymały następujący
telegram z Belgradu. Druga rezerwa serbska zo-
stała pod broń powołana i zmobilizowana, trze-
cia rezerwa zmobilizować się ma w przyszłym
tygodniu.

Dodatki wieczorne „Pressy i Fremdenblattu”
przedstawiają niebezpieczeństwo wojny, które za-
graza ze strony Serbii. Zdaniem tych dzienników,
zachodzi obawa, że armia serbska lada dzień wy-
ruszy na Turcję, i że pojawi się proklamacja wo-
jenna. Dzienniki poranne zaprzeczają tej mniej
pessimistycznej na sytuację, jaką stwarzają zacho-
dzące wojenne Serbii; konstatują jednak, że w
Serbii panuje istotnie gorączka wojenna. „Pressa”,
zastanawiając się nad możliwością zbrojnej pro-
wokacji Serbii, tak mówi: „Jeżeli Serbia ośmieli
się na własny hazard i na własną odpowiedzial-
ność rzucić w awanturę wojenną, Europa będzie
tylko neutralnym widzem walki, a Austria po-
przeistnieje na baczem strzeżeniu bezpieczeństwa
swoich granic.”

Senat hiszpański uchwalił ostatecznie kon-
stytucję 127 głosami przeciw 11, i przyjął znie-
sienie przywilejów baskich 94 głosami przeciw 9.

Telegramy Gazety Narodowej.

Praga d. 23. czerwca. Na wczorajsze
oświadczenie „Narodnich Listów” [organu
młodocieskiego] względem pojednania obu
frakcji czeskich, odpowiada „Pokrok” [organ
starocieski] ozięble i ostrożnie. nazywając
ten krok dość nieudalym.

Bukareszt d. 23. czerwca. Wybory
do Izby posłów wypadły także w okręgach
włosciańskich stanowczo w duchu liberal-
nym. Rząd będzie miał ogromną większość;
konserwatystów nie wielu zostało wybra-
nych.

Bruksela d. 23. czerwca. „Le Nord”
[organ moskiewski] zastanawiając się nad
nieinterwencją, o której dzisiaj w Anglii
mówią, pisze: Od początku powstania inter-
wencji Europa na rzecz Turków, niedopus-
zczając chwieciana za oręż wszystkich chrze-
ścian. Celem punkcji berlińskich było wy-
wrzeć presję na Turków, jaką wywierano
na chrześcian. Mówić dzisiaj o nieinterwen-
cji, znaczy żądać interwencji na wyłączną
korzyść Turków, co by się skończyło wy-
pieniem chrześcian na Wschodzie. „Nord”
wzywa Anglię, aby tę potworną przyszłość
miała cagle przed oczyma. Anglia może so-
bie zapewnić przewagę na Wschodzie, stając
w obronie chrześcian i prowadząc kraj do
dobrobytu, zamiast w przepaść go wtrącać.

Stambuł d. 23. czerwca. Aleko Tu-
gorides basza mianowany ambasadorem tu-
reckim we Wiedniu; Riza basza wielkim
mistrzem artylerji.

Mostar d. 23. czerwca. Wiadomość
urzędowa. Muchar basza powrócił do Gac-
ka, zaopatrzony w żywność załogę nik-
szycką na rok, a mieszkańców tamtejszych
na trzy miesiące. Ani w pochodzie do Nik-
szyca, ani z powrotem nie napotkał Muchar
basza powstańców.

Przyjechał dnia 23. czerwca 1876.

HOTEL ZORZA: A. Dunin hr. Borkowski z
Wiednia. W. Cielecki z Byczkowca. T. Kownacki
z Switarzowa. O. Sala z Wysocka. J. Domhardt z
Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI: Z. Hermann z Rze-
pniowa. E. Torosiewicz z Majdanu. J. Torosiewicz
z Majdanu.

HOTEL LANGA: H. Wasowski z Stubiienka.

W. Krizer z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: St. hr. Tarnawski z

Sniatynki. St. Bryczyński z Pacykowa. J. Cichoc-

ki z Jarosławia. W. Jelowicki z Myszkowca. R.
Lisowski ze Stanisławowa. M. Szumlański z Krzy-
wego. K. Treter z Podlipca. J. Barański z Zrao-
wiec. J. Wiśniowski z Ciemiernicy. K. Zadunowicz
z Petrykowa.

HOTEL KRAKOWSKI: B. Broniewski z Kra-
kowa. H. Koszyci z Kongresówki. E. Tyński z
Rossji. A. Tyzenhans ze Stryja.

PRZEDSTAWIENIE WIECZORNE.
W tymczasowym teatrze letnim
w arenie przy ulicy Jagiellońskiej naprzeciw
ogrodu Jezuitckiego.
W sobotę d. 24. czerwca 1876.
Po raz drugi:

Purytanie
Wielka opera w 3. aktach. — Muzyka V. Belli-
niego.
Kapelmistrz pan Sziner.
O S O B Y.

Lord Walton, gubernator P. Koncewicz
Sir George były pułkownik, P. Tercuz
jego brat P. Tercuz
Lord Arthur Falbot, stron-
nik Starnów P. Zakrzewski
Ryszard Forth, pułkownik
Purytanie P. Kohler.
Braon, porucznik Purytanów P. Wojnowski
Henrietta, wdowa po Karolu
I. pod nazwiskiem pani de
Villa Forte Pna Wajcówna.
Elwira, córka Lorda Walton P. Marco.
Zolnierze Kromwella, Heroldowie zbrojni, żołnierze
Lorda Artura, Purytanie, damy, panowie, wieśniacy
i wieśniaczki.
Rzecz dzieje się w Anglii w XVII. wieku.

Sprzedż biletów odbywa się: Od godz. 10 a rano
do 12. w południe w kasie teatru hr. Skarbka, od
godz. 4. po południu w kasach teatru letniego.
Początek o godz. 8. wieczór.

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.			
WIEDEN 23. czerwca 1876.			
godzina 10. minut 57. przed południem.			
Akcje kred.	146.80.	Anglo-anstr.	72.80
Unionsbank	61.—	Vereinsbank.	—
Kolej Kar. Lud.	203.75.	Kolej połud.	88.—
Franko-anstr.	—	Lozy tureckie.	—
Lozy z r. 1860	—	Oblig. indom.	—
Staatsbahn	—	Wied. Tramw.	—
Ostbahn	—	Napoleonor	9.65
Rubel papierowy	—	Uspob. spokojniejsze.	—

WIEDEN 23. czerwca 1876.			
godzina 2. minut 25. po południu.			
Akcje fran.-aust.	13.50.	Wegier kred.	127.75
Anglo-anstr.	73.—	Unionsbank	61.25
Kolej Kar. Lud.	203.75.	Nordbahn.	183.75
Kolej połud.	87.—	Kolej Alfeld.	104.—
Kolej Elzbiety	152.50.	Kolej Lw.-czes.	120.50
Weg. Nordostb.	102.—	Rudolfsbahn	111.50
Wiener-Bauges.	14.25.	Weg. Ostban.	32.—
Galic. indom.	86.35.	Lozy z r. 1864	130.50
Franko-H. Bank	34.—	Verkehrsbahn	84.50
Lozy tureckie	18.75.	Baubank-Akt.	10.—
Kolej państw.	269.50.	Bankverein	62.—
Wied. Bauver.	10.50.	Lozy wegier.	71.25

Marki niemieckie et. 59 4/100.
Akcje kredytowe: słabe.
Berlin, 22. czerwca. Rans. Banknoten 266.80. Credit. Act. 252.50. Lombarden 149.—. Galizier 86.76
Staatsbahn 457.50. Rumeliter 18.25. Oesterr.-Bank-
noten 168.60. Uspob. białe —.

